



TOMASZ WIŚLICZ
(Warszawa)

Bunt chłopski w starostwie libuskim w latach 1755–1758

W latach pięćdziesiątych XVIII w. Podkarpacie stało się areną licznych buntów chłopskich. Hetman wielki koronny Jan Klemens Branicki w liście z 3 października 1757 r. do Adama Małachowskiego, ówczesnego starosty zatorskiego, załączył listę „starostw i królewskich zbuntowanych”, w której wymienia starostwa: dobczyckie, wojnickie, cieszkowskie, jodłowskie, grybowskie, libuskie, dębowieckie, jasielskie, królewską Lubczę, Rzepienniki, a o starostwie bieckim pisze, że „jeszcze się trzyma *indiferenter*”¹. Zasięg rewolty może wydawać się zatem znaczny, jednak trudno tu mówić o masowym ruchu chłopskim. Poszczególne ośrodki rebelii z reguły działały w izolacji od innych, nierzadko sąsiadujących geograficznie, rejonów buntu. Wystąpienia nie były zbyt intensywne, a do stosowania przemocy dochodziło dość rzadko, powszechnie zaś starano się nadać sprzeciwowi cechy legalności.

¹ Korespondencja Adama Małachowskiego, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich [dalej: BOss.] 11821, s. 253.

Jednym ze zbuntowanych starostw było starostwo libuskie rozłożone w okolicach miasta Biecz, obejmujące 12 wsi: Libuszę, Kryg, Rzepiennik Suchy, Rzepiennik Marciszewski, Rzepiennik Strzyżewski, Rozembark (Rożnowice), Sitnicę, Binarową, Raclawice, Siepietnicę, Moszczenicę Polską i Niemiecką. Dzieje rebelii w tym starostwie stały się już przedmiotem dwóch artykułów Mirosława Frančicia w latach pięćdziesiątych minionego stulecia². Podjęcie na nowo tego tematu uzasadnione jest odkryciem nieznanych temu autorowi przekazów źródłowych w Archiwum Państwowym w Rzeszowie³ oraz ograniczeniami jego perspektywy badawczej, wynikłymi z zastosowania ideologicznej interpretacji problemu. Nie znaczy to, że prace te są bezwartościowe. Na uwagę zasługuje odtworzenie chronologii zająć, a duże znaczenie posiada rekonstrukcja tła gospodarczego konfliktu. Ustalenia te stały się jednak dla tego autora punktem wyjścia do rozważań na temat charakteru walki klasowej na wsi połowy XVIII wieku. Poniższy artykuł ma na celu skorygowanie przebiegu konfliktu w świetle nowych źródeł oraz zaproponowanie innej interpretacji wydarzeń.

Podłoże konfliktu

Starostwo libuskie od 1739 r. pozostawało w posiadaniu Jerzego Ignacego Lubomirskiego, chorążego wielkiego koronnego, a po jego śmierci w 1753 r. znalazło się w rękach wdowy po nim, Joanny de Stein Lubomirskiej. W 1754 r. Lubomirska subarendowała królewskczyznę pułkownikowi wojsk Rzeczypospolitej Józefowi Gordonowi⁴ na okres trzech lat. Pierwsze

² M. Frančić, *Powstanie chłopskie w starostwie libuskim i sąsiednich królewskczyznach w połowie XVIII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 1954, R. 61, nr 2 [dalej: Frančić 1954], s. 130–164; idem, *Powstanie chłopskie w Starostwie Libuskim w pięćdziesiątych latach XVIII w.*, [w:] *Studia z dziejów wsi małopolskiej w drugiej połowie XVIII wieku*, red. C. Bobińska, Warszawa 1957 [dalej: Frančić 1957], s. 489–542.

³ Sprawy sądowe z chłopami o powinności, Archiwum Państwowe w Rzeszowie, Archiwum Lubomirskich w Rzeszowie [dalej: AL.] 693.

⁴ M. Frančić konsekwentnie, acz mylnie, pisze o nim „Józef Jordan”, co ma sugerować jakieś związki pułkownika z małopolską rodziną Jordanów (jeden z jej członków, Adam na Zakliczynie Jordan, wojewoda braclawski, był nawet jednym z komisarzy rozstrzygających w 1758 r. wzajemne pretensje między stronami konfliktu w Libuszy). Tymczasem

dokumenty dotyczące buntu pojawiają się w księgach grodzkich i referendarskich latem następnego roku i ukazują konflikt w poważnie zaawansowanej już fazie. Warto zaznaczyć, że poprzedni ostry zatarg chłopów starostwa libuskiego z dworem zdarzył się równo sto lat wcześniej, mianowicie w 1654 roku, a więc parę kolejnych pokoleń poddanych i starostów widocznie potrafiło sobie ułożyć jakoś wzajemne stosunki.

Nagły wybuch animozji między dworem a poddanymi był chyba w jakiś sposób spowodowany przez politykę gospodarczą nowego dzierżawcy, Józefa Gordona. Dokonana przez M. Franćicia rekonstrukcja dziejów gospodarczych dóbr libuskich wykazuje, że bunt wybuchł nie w czasie największego zniszczenia wsi i zubożenia chłopów, lecz w okresie niezwykle szybkiego rozwoju ekonomicznego starostwa. Wydaje się, że pomimo wyraźnego wzbogacenia chłopów i znacznego zwiększania uprawianego przez nich areалу, powinności pańszczyźniane w starostwie libuskim długo utrzymywały się na stosunkowo niskim poziomie, zarejestrowanym w lustracji z 1660 roku. Gospodarka folwarczna w tym rejonie była chyba mało opłacalna na przełomie XVII i XVIII w., skoro doszło do osadzania na ziemi dworskiej chłopów i wydzielania im z niej gospodarstw. Ta „wewnętrzna kolonizacja” oznaczała w istocie stopniowe zwijanie folwarków. Taka pasywna polityka gospodarcza dworu trwała w starostwie libuskim prawdopodobnie dłużej niż wymagały tego warunki zewnętrzne. Nowy, sprawny dzierżawca, jakim zapewne był Józef Gordon, zauważył, że ze starostwa można z łatwością wyciągnąć większe zyski, intensyfikując produkcję folwarczną, co można było osiągnąć poprzez powiększenie powinności pańszczyźnianych.

W warunkach libuskich możliwy był chyba pewien wzrost tych obciążeń nie powodujący wyniszczenia gospodarstw chłopskich, co długofalowo odbiłoby się wszak także na kondycji samego folwarku. Trudno podejrzewać jednak, żeby Józef Gordon, reformując stosunki pańszczyźniane w starostwie, kierował się jakimś racjonalnym planem wypośrodkowania

dzierżawca wywodził się z angielskiej rodziny, która otrzymała indygenat w 1658 r., a sam Józef Gordon wymieniony jest w konstytucji sejmowej z 1767 r. pt. „Objaśnienia i ponowienie indygenatu ur. Godonów”, zob. K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. IV, Lipsk 1839, s. 197. Za informacje na temat Józefa Gordona i interwencji wojskowej w starostwie bardzo dziękuję profesorowi Tomaszowi Ciesielskiemu.

między doraźną dochodowością folwarku a perspektywą ogólnego rozwoju gospodarczego dóbr. Dzierżawił bowiem starostwo tylko na okres trzyletni (w efekcie przedłużony o dalsze cztery lata), a więc jego celem była zapewne maksymalna eksploatacja. Niezwykle szybka eskalacja konfliktu za dzierżawy Gordona (arendę objął od 24 VI 1754 r., a już po roku sprawa była w sądzie referendarskim) sugeruje, że albo wprowadził on wyjątkowo wysoki poddańcy, albo problem nabrzmiewał już od jakiegoś czasu. W chłopskich oskarżeniach nie występują jednak praktycznie żadne zażalenia odnoszące się do okresu poprzedzającego dzierżawę Gordona, a wszystkie nadużycia przypisuje się jemu osobiście. Można zatem przypuszczać, że to ten właśnie dzierżawca doprowadził do nagłej zmiany w charakterze stosunków poddańczych w starostwie libuskim. O skali wzrostu obciążeń chłopów libuskich w połowie XVIII w. świadczą mogą obliczenia M. Franćicia, wedle którego norma dzienna pańszczyzny podczas orki została powiększona o ok. 250%⁵.

Rozprawy w sądzie referendarskim

Wedle inkwizycji wyprowadzonej podczas późniejszego posiedzenia sądu komisarskiego, incjatorami buntów miało być trzech chłopów: Franciszek Czapka i Adam Fik (ówczesny wójt) z Libuszy oraz Stanisław Wołkowicz z Rzepiennika Strzyżewskiego. To oni mieli się udać do niejakiego Sokołowskiego, palestranta bieckiego, który wydał im, zapewne z ksiąg grodu bieckiego, odpisy dawnych przywilejów królewskich dotyczących wsi starostwa libuskiego i zachęcał do wniesienia sprawy przed sąd referendarski. Doszło następnie do zawiązania jakiejś nieformalnej rady starostwa, do której, oprócz powyższej trójki, włączono jeszcze dziewięciu gospodarzy z innych wsi starostwa, w tym Kazimierza Bryndala i Marcina Zawilińskiego. Uchwalili oni składkę na wydatki prawne w wysokości 8 zł od każdego kmiecia, a połowę tej sumy od zagrodnika i zaczęli ją osobiście ściągać, „deklarując całemu poddaństwu wszelkie wolności od robocizny i powinności nad prawo inwentarzami ułożonych”. Tak zachęcając, a opor-

⁵ Franćić 1957, s. 507.

nym grożąc wyświeceniem ze wsi, zebrali „znaczłą sumę”. Opłacili z niej Sokołowskiemu, który ułożył im suplikę do króla, i sfinansowali delegację do Warszawy. W jej skład weszli Adam Fik i Stanisław Wołkowicz oraz sołtys z Rozembarku, szlachcic Kamiński, „albowiem on się sławień przez poddaństwem, iż bywał już po kilka razy przed samym Królem jegomością, i każdego razu rozmawiał, tedy i za tym razem miał im akces prędko z tąż supliką uczynić do najjaśniejszego króla jegomości”. W Warszawie trafili do niejakiego Kralewskiego⁶, palestranta referendarskiego lub asesorskiego, który poradził im, żeby najpierw wystosowali suplikę do starościny Joanny Lubomirskiej z zażaleniem na dzierżawcę, a nawet osobiście im tę suplikę napisał⁷. Prawdopodobnie w odpowiedzi na nią Lubomirska wydała Stanisławowi Wołkowiczowi list do Józefa Gordona, który tak rozżościł dzierżawcę, że ten Wołkowicza „za oddaniem listu wyciąwszy mu policzek i nogami skopawszy przez niedziel dwie w więzieniu i łańcuchu” trzymał⁸.

Jednak wkrótce libuszanie powtórnie wyprawili się do sądów referendarskich, uzbrojeni w odpisy kolejnych przywilejów i zdecydowani pozwać starościny i dzierżawcę. Promotorem ich sprawy w Warszawie stał się ów palestrant Kralewski, którego opłacali ze składek. Pierwszą reakcją Gordona była próba zastraszenia „pryncypałów” chłopskich – nakazał Adama Fika „w Libuszy w polu sobie orzącego gwałtownie z pola zabrać i związać wprzód do Grudnej [swojego dworu – T. W.] zawieść i tam go okowawszy w kajdany, znowu do Rzeszowa zawiózłszy w łańcuchu kajdanach” uwięzić. To samo zamierzał jakoby uczynić i innym członkom delegacji do Warszawy, gdyby nie pouciekali i ukryli się⁹. Odstawienie Adama Fika do więzienia w Rzeszowie, rezydencji Joanny Lubomirskiej, wskazuje, że działała ona solidarnie z dzierżawcą, próbując zdusić sprawę w zarodku przy użyciu siły.

Przedstawianie konfliktu jako prywatnej inicjatywy kilku krnąbrnych chłopów mija się jednak z prawdą. Jak wynika z zażaleń dzierżawcy, bun-

⁶ Zapewne chodzi o Jacka Kralewskiego, prokuratora sądów asesorskich, zob. PSB, t. 15, s. 127.

⁷ AL 693, k. 10.

⁸ Archiwum Główne Akt Dawnych, Księgi Referendarskie [cyt. dalej: Ref.] 27, k. 302v.

⁹ Ibidem, k. 302v–3.

townicze nastroje były powszechne w starostwie: poddani uchylali się od powinności, sabotowali stróżowanie, nie stawali na wezwanie jurysdykcji dworskiej. Gromada wsi Sitnicy nie pozwoliła nawet wybrać spośród siebie karbowych i chroniła osoby podejrzane o kradzieże na pańskim. Mnożyły się przypadki nieposłuszeństwa i krnąbrności, np.:

młynarz libuski, któremu gdy ze dworu dano pod ławkę nogi dwie przyrobić, chciał sobie dzień pańszczyzny wytrącić; dwór zaś tego niepozwalając chciał mu zapłatę uczynić, ale on się tym nie kontentując przyprawione nogi powybił i jaką odebrał ławkę do reparacji, taką do dworu odesłał¹⁰.

Dnia 25 sierpnia 1755 r. odbyła się rozprawa przed sądem referendarskim. Ze strony gromad stanęli osobiście: Kazimierz Kopka, Stanisław Wołkowicz, Marcin Zawileński, Klemens Słowik i Kazimierz Bryndal¹¹. Poddani starostwa pozywali starościnę Joannę Lubomirską i dzierżawcę Józefa Gordona o podwyższenie pańszczyzny i norm pracy, zmuszanie do stróży, oprawy kądzieli i do kupowania drewna z lasów dworskich, o nieprzykładanie się przez dwór do hiberny z użytkowanych pustych ról gromadzkich, przyłączenie pewnych gruntów gromadzkich do kościołów w Libuszy i Rozembarku, zabór łąk, zakaz kupowania trunków w obcych karczmach nawet podczas targów i jarmarków. Ponadto gromady oskarżały pozwanych o uwięzienie i pobicie wysłanników gromad do Warszawy i domagały się uwolnienia jednego z nich, Adama Fika, wójta libuskiego, który wciąż przetrzymywany był w więzieniu na zamku rzeszowskim.

Ponieważ strona pozwana nie stanęła na terminie bez usprawiedliwienia, sąd uznał Lubomirską i Gordona winnymi, przychylił się do większości postulatów gromad, a część spraw spornych odesłał do rozsądzenia specjalnie powołanej komisji, która miała zbadać sprawę na miejscu. Więzionego w Rzeszowie wójta libuskiego Adama Fika sąd nakazał natychmiast uwolnić. Ponadto pozwani mieli wypłacić gromadom 2000 grzywien w nagrodę za krzywdy oraz zwrócić koszty prawne. Poddani starostwa otrzymali glejt królewski „od gwałtu i mocy pozwanej strony” aż do ostatecznego

¹⁰ AL 693, k. 10.

¹¹ Ref. 27, k. 303v.

rozwiązania sprawy, a Joanna Lubomirska, starościna libuska, dzierżawca Józef Gordon oraz ekonom Błażej Kobyliński i inni podstarościowie zostali skazani na banicję, której publikata nastąpiła kolejnego dnia, tj. 26 sierpnia 1755 roku¹².

Gromady odniosły zatem, jakby się mogło wydawać, pełen sukces. W wyniku podjęcia drogi prawnej delegacja chłopów spod Biecza miała możliwość wysłuchać, jak woźny sądu królewskiego ogłasza ich złych panów „za bannitów wiecznych i wywołanych z Korony Polskiej, i Wielkiego Księstwa Litewskiego, i prowincji do nich należących”, oraz odebrała poświadczony pieczęcią koronną wypis z relacji tej publikaty.

M. Frančić nazywa ten wyrok „zadziwiającym”¹³. Główna skazana – Joanna Lubomirska – była bowiem osobą bardzo wpływową, związaną z koterią wszechmocnego ministra Brühla. Po śmierci męża, który otaczał ją niezwykłym luksusem, poczuła się wdową na tyle młodą (zaledwie przekroczyła trzydziestkę), że atrakcyjną nawet dla samego króla – czy jako metresa, czy nawet jako małżonka (po śmierci królowej w 1757 r.). Ostatecznie została bliską przyjaciółką ministra Brühla i czerpała duże zyski z udzielania protekcji na dworze¹⁴. W każdym razie należała do kręgu nieosiągalnego nie tylko dla chłopskich gromad spod Biecza, ale nawet dla samego referendarza królewskiego Józefa Andrzeja Załuskiego, który wyrok ten zapewne ferował. Załuski wślawił się co prawda założeniem słynnej biblioteki, lecz w hierarchii administracji państwowej znaczył niewiele. Referendarzem duchownym został w 1728 r., mając 26 lat, ale niefortunnie opowiedział się za kandydaturą Stanisława Leszczyńskiego do tronu i po jego upadku wyjechał za nim do Lotaryngii. Tam jednak kariery nie zrobił, a powróciwszy do Rzeczypospolitej, zrobić jej już nie mógł. Został zatem najdłużej piastującym tę funkcję referendarzem koronnym w XVIII wieku. Co więcej, przez kilkanaście lat (1743–1759) faktycznie sprawował sądy, czym mogli pochwalić się tylko niektórzy z mianowanych referendarzy.

Wyrok skazujący Joannę Lubomirską i Józefa Gordona nie był jednak czymś wyjątkowym. Niemało rozpraw kończyło się takim werdyktem.

¹² Ibidem, k. 301–7.

¹³ Frančić 1957, s. 518.

¹⁴ PSB, t. 17, s. 629–31.

W tym samym 1755 r. publikowano np. banicję wojewodziny pomorskiej Konstancji Czapskiej, a kilka lat wcześniej „wieczystym” banitą ogłoszono Hieronima Radziwiłła, pozwanego przez swoich poddanych¹⁵. Wyroki takie wydawano zaocznie w przypadku, gdy pozwany nie stanął na wyznaczony termin bez usprawiedliwienia, co traktowano jako nieposłuszeństwo wobec sądu. W rzeczywistości wyrok zaoczny nie posiadał jednak znaczenia dla sprawy. Skazanemu przysługiwało prawo założenia aresztu dopóki strona zwycięska nie uzyskała wypisu dekretu z kancelarii. Wyrok zaaresztowany tracił prawomocność, a sprawa wracała do punktu wyjścia i wyznaczano nowy termin rozprawy. Niestawiennictwo na rozprawie, a potem aresztowanie wyroku stosowali z premedytacją starostowie i dzierżawcy dóbr królewskich, którzy, spodziewając się przegranej, w ten sposób przeciągali sprawę, aby jak najdłużej eksploatować dobra¹⁶.

Nie wydaje się, żeby taką strategię chcieli zastosować Gordon i Lubomirska. Dorazne przedłużanie istniejącego stanu nie było bowiem ich celem. Ich niestawiennictwo na rozprawie nie wynikało również ze zlekceważenia sprawy. Co więcej, wyrok wpisano do księgi dekretów referendarii, zatem nie wniesiono aresztu wyroku. Zastanawia fakt, że nie uczynili tego plenipotenci Gordona i Lubomirskiej, przez co dopuścili do odebrania przez gromady z kancelarii korzystnego dla chłopów wyroku opatrzonego w pieczęć królewską, wykorzystywanego przez nich w późniejszych fazach konfliktu. Skądinąd delegacja gromad prawdopodobnie wyjęła z kancelarii również relację publikaty banicji starościny i dzierżawcy.

Uprawomocnienie się wyroku zaocznego nie przysparzało jednak skazanym zbyt wielu problemów. W takim wypadku należało zapoznać stronę zwycięską pozwem *ad repondendum* do skasowania kondemnaty. Podobnie jak w następstwie aresztu, sąd uchylał wtedy wyrok i sprawa wracała do punktu wyjścia, tyle że pod warunkiem zapłacenia zasądzonych kosztów sądowych, które równały się zwykle tzw. zakładowi starościńskiemu (*vadium capitaneale*) w wysokości 192 zł¹⁷.

¹⁵ *Księgi Referendarii Koronnej z czasów saskich. Sumariusz*, opr. M. Woźniakowa, Warszawa 1969–1970, t. 2, nr 1859 i 1446.

¹⁶ *Ibidem*, t. 1, s. 10–11.

¹⁷ *Ibidem*, t. 1, s. 11.

Brak jednak śladów, żeby z tej drogi skorzystali Gordon i Lubomirska. Odpowiedzią na pozew poddanych było pozwanie gromad przed sąd referendarski o uchylanie się od należnych powinności, nieposłuszeństwa, bunty i pogroźki względem zwierzchności dworskiej oraz sprzeciwienie się listowi napominalnemu. Rozprawa odbyła się 3 września 1755 roku w nieobecności przedstawicieli gromad, które skazane zaocznie natychmiast zostały areszt¹⁸.

Następna rozprawa odbyła się już następnego dnia, czyli 4 września. Zapewne doszło tu do naruszenia procedury, gdyż Lubomirska i Gordon nie wnieśli pozwu do złożenia przez poddanych zaocznego wyroku z 25 sierpnia – kwestii tej w ogóle nie rozpatrywano. Przedmiotem rozprawy były jednocześnie: pozew Lubomirskiej i Gordona przeciwko gromadom po aresztowaniu wyroku zaocznego z 3 września oraz pozew gromad przeciwko staroście i dzierżawcy, jednak bez uprzedniego formalnego unieważnienia wspomnianego wyżej wyroku zaocznego z 25 sierpnia. Wyrok sądu referendarskiego, który zapadł podczas rozprawy 4 września był korzystny dla dworu – głównie w kwestii robocizn, które chłopcy mieli odrabiać w zasadzie wedle wymagań dzierżawcy aż do czasu, gdy specjalna komisja po przeprowadzeniu wizji lokalnej wyda ostateczny werdykt. Sąd polecił staroście uwolnić więzionego Adama Fika za poręczeniem gromad, a w kwestii pretensji o zabór gruntów i szczegółowy wymiar pańszczyzny z poszczególnych gospodarstw chłopskich nakazano przeprowadzenie nowego pomiaru gruntów przez zaprzysiężonego geometrę z Akademii Krakowskiej¹⁹.

W rezultacie obie strony sporu opuściły Warszawę, posiadając korzystne dla siebie dekrety referendaria. Świadczą o tym wzajemne protestacje gromad i dzierżawcy oblatowane w księgach grodzkich bieckich w październiku, w których obie strony obwiniają przeciwnika o niepodporządkowanie się dekretowi referendarskiemu²⁰. W każdym razie chłopcy w dalszym ciągu nie odrabiali powinności według wymagań dworu, a próby przymuszania poddanych do pracy spotykały się z ich coraz mocniejszym oporem.

¹⁸ Ref. 37, k. 129v.

¹⁹ Ref. 27, k. 328–334v.

²⁰ Archiwum Państwowe w Krakowie, Księgi grodzkie bieckie [dalej: Castr. Biec.] 266, s. 1750–1756, 1798–1802.

Komisja wyznaczona dekretem referendarii zjechała 6 listopada 1755 r. do Rozembarku, aby rozstrzygnąć wzajemne pretensje. Na terminie zjawiły się obie strony i z obu stron wyprowadzono inkwizycje²¹. Jednak z jakiegoś powodu (być może w oczekiwaniu na pomiar gruntów) sesję odłożono do wiosny kolejnego roku. Kiedy 27 kwietnia 1756 roku komisja zjechała na powtórny sesję, chłopci zbojkotowali ją. Na terminie pojawił się tylko osadzony przed dwór wójt rozembarski Maciej Gnat. Komisja odbyła rozprawę *in contumaciam* (czyli w nieobecności) gromad i wydała werdykt. Nie znamy jego treści, ale z późniejszych wzmianek wynika, że był on „uciążliwy” dla poddanych. Nie istnieje, niestety, żadna księga sądu referendarskiego z 1756 r., dlatego też trudno jest odtworzyć dalszy postęp procesu w tymże roku. Z manifestacji złożonej w imieniu Lubomirskiej i Gordona w grodzie sądeckim 2 marca 1757 r. wynika, że komisja odesłała sprawę z powrotem do sądu referendarskiego, który jej nie kontynuował²². Dzierżawcy wydawało się chyba, że sprawę już prawie wygrał, gdyż 1 sierpnia 1756 podpisał z Joanną Lubomirską umowę arendy starostwa na kolejny trzyletni okres, poczynając od 24 czerwca następnego roku²³.

Tymczasem chłopci ani myśleli odrabiać pańszczyznę według życzenia dzierżawcy. Analiza rachunków folwarcznych przeprowadzona przez M. Frančicia wskazuje, że w 1756 r. praktycznie zamarała produkcja na trzech z sześciu folwarków starostwa, co można uznać za miarę skuteczności protestu chłopskiego²⁴. Jeśli chłopom udało się wywalczyć jakieś faktyczne ulgi w powinnościach, to w świetle prawa były one samowolne. Dzierżawca dysponował podstawą prawną, aby przy użyciu siły zmusić poddanych starostwa libuskiego do oddawania zawyżonych świadczeń. Chłopi w dalszym ciągu szukali zatem możliwości załatwienia sprawy na drodze procesowej. Tymczasem sąd referendarski w 1756 r. być może w ogóle nie działał.

Kolejne posunięcie gromad dowodzi niezłej znajomości kruczków prawnych przez ich doradców, lecz także determinacji poddanych w dą-

²¹ Księga spraw majątkowych księżny Joanny Lubomirskiej, chorążyny wielkiej koronnej z lat 1755–1761, BOss. 12329, s. 121.

²² Archiwum Państwowe w Krakowie, Księgi grodzkie sądeckie [dalej: Castr. Sandec.] 174, s. 434.

²³ BOss. 12329, s. 38–43.

²⁴ Frančić 1957, s. 516.

zeniu do celu na drodze legalnej. Otóż 29 stycznia 1757 r. udało im się uzyskać z kancelarii królewskiej potwierdzenie całego szeregu korzystnych przywilejów z lat 1470–1591²⁵. Była to słaba podstawa do przeciwstawienia się Gordonowi, ale wystarczająca, żeby wszcząć proces przed sądem asesorskim. I o to zapewne chodziło, gdyż już 12 lutego kancelaria królewska nakazała stawić się przed tym sądem Lubomirskiej i Gordonowi z oskarżenia gromad o łamanie królewskich przywilejów. Niewykluczone, że pomysł przeniesienia sprawy do tego sądu powstał w samej referendarii królewskiej. W przeciwieństwie do referendarskiego, sąd asesorski miał kompetencje unieważniania przywilejów królewskich w przypadku, gdy były one sprzeczne. Nie był to jednak typowy sąd dla spraw pomiędzy poddanymi a starostami, rozpatrywał głównie sprawy przeciwko miastom królewskim i apelacje od sądów miejskich, a sąd referendarski mógł odesłać sprawę do asesorskiego, jeżeli uważał to za korzystne ze względu na powagę sprawy²⁶. W tym wypadku nie nastąpiło odesłanie sprawy, więc Lubomirska i Gordon na wszelki wypadek podnosili zarzut niewłaściwości sądu²⁷ i odpowiedzieli pozwem, żeby gromady wysłuchały i zastosowały się do zaocznego dekretu komisji sądu referendarskiego z 12 kwietnia 1756 roku²⁸.

Eskalacja konfliktu

Z bliżej nieznanych powodów sytuacja w starostwie zaostrzyła się nagle. Być może Gordon, zirytowany kolejnym czekającym go procesem, próbował zastraszyć starszyznę gromad libuskich. Wiadomo, że prześladował wysłanników chłopskich do Warszawy tak, że nawet pod opieką króla nie mogli czuć się bezpieczni. To właśnie z Warszawy porwał posługującego do referendarii Stanisława Wołkowicza, którego uwięziono następnie w Rzeszowie. Nie wiadomo jednak, czy porwanie to nastąpiło w okresie starania się gro-

²⁵ BOss. 12329, s. 120.

²⁶ *Inwentarz Metryki Koronnej. Księgi wpisów i dekretów polskiej kancelarii królewskiej z lat 1447–1795*, oprac. I. Sułkowska-Kurasiowa i M. Woźniakowa, Warszawa 1975, s. 249–250.

²⁷ Castr. Sandec. 174, s. 434–435.

²⁸ *Ibidem*, 442–445.

mad o wszczęcie postępowania w sądzie asesorskim, czy później, przed wyznaczonym terminem rozprawy.

Także chłopci zaczęli uciekać się do przemocy. Być może ośmieleni względny sukcesami pierwszych miesięcy walki z dzierzawcą rozpoczęli w ten sposób egzekwować korzystne dla nich (w ich mniemaniu) dekrety królewskie. Pierwszym ważnym akcentem nowego etapu konfliktu był atak chłopów starostwa na wójta Rozembarku Macieja Gnata, poplecznika dworskiego, który jako jedyny stawiał się na zbojkotowanej przez chłopów sesji komisarskiej 12 kwietnia 1756 roku. W protestacji administratora rozembarskiego wyprowadzony jest nawet bezpośredni związek pomiędzy tym wydarzeniem a pozwaniem Gordona i Lubomirskiej do sądu asesorskiego, które miało jakoby ośmielić poddanych do takich postępów. Otóż któregoś dnia na przełomie lutego i marca 1757 r. grupa ok. 80 chłopów nasza chałupę Macieja Gnata postawioną na nawsiu i

z wielkim urąganiem z dworu mówiąc: pan cię tu osadził, a my cię wysadzili; idźże teraz do pana i powiedz mu, że my cię wyrzucili, niechaj cię osadza, ale nim pójdziesz każdy z nas ma ci dać po dwa kije, (co by było zapewne nastąpiło, żeby pomieniony wójt takową deklaracją przestraszony nie udał się był do prośby i płaczu).

Gnat uratował skórę, ale buntownicy wygnali go ze wsi i zakazali przyjmować jako komornika²⁹.

O ile w tym wypadku mamy do czynienia z wymierzeniem sprawiedliwości wobec zdrajcy, to bardziej programowym przedsięwzięciem stała się akcja podcinania i niszczenia płotów w celu rewindykacji spornych gruntów. Nieźle zorganizowane już w tym okresie gromady starostwa podjęły również politykę ekonomicznego wyczerpania dworu. Oprócz odmowy świadczeń i robocizn, egzekwowano także zakazy najmowania się za pieniądze do prac rolnych na folwarku, tkaczom zakazywano przyjmowania dworskich oprzędów do tkania, występowano przeciwko dworskiej propinacji. Dzierżawca próbował opanować sytuację w starostwie tradycyjnymi metodami. W kwietniu 1757 r. „ludzie dworscy” starali się przymusić pod-

²⁹ Ibidem, s. 435.

danych do odrabiania powinności, ale akcja ta spotkała się z ostrą reakcją chłopów, którzy po prostu pogonili dworskich.

Rozprawa przed sądem asesorskim miała odbyć się najdalej cztery tygodnie od otrzymania pozwów przez strony, czyli jeszcze wiosną 1757 roku. Nie ma jednak żadnych przekazów, że do rozprawy doszło w tym terminie, a księgi sądu asesorskiego zostały całkowicie zniszczone podczas II wojny światowej. Gromady wysłały – jak się wydaje – swych przedstawicieli do Warszawy, lecz zamiast wyroku królewskiego otrzymały tylko ostry w słowach list napominalny, datowany 17 marca 1757 roku, w którym w imieniu króla stwierdza się, że chłopci

zaintencjowane i dawniej w zamysłach swoich uknowane bunty i nieposłuszeństwa swoje – chcąc do skutku przywieść i one pretekstem protekcji naszej zaszczycić i okrasić, ważyli się na opaczną kancelaryi koronnej informację przywilej czyli dawniejszych przywilejów konfirmację – w roku niniejszym od nas wynieść.

List kończy się wezwaniem do posłusznego odrabiania i oddawania powinności „a to pod surową egzekucją dworską, tudzież, jeżeli potrzeba będzie, żołnierską³⁰. Gordon postarał się, aby list ten został dobrze rozpropagowany wśród poddanych: na włodarzy nałożono obowiązek zgromadzenia chłopów do jego publikacji. Zachowała się jedna tylko relacja z ogłoszenia tego listu przez woźnego sądu grodzkiego bieckiego: kiedy 30 marca woźny zjechał do Libuszy i oznajmiał zebrany treść pisma, chłopci nie do końca chyba uwierzyli w jego autentyczność. Rozległy się ponadto głosy: „na cóż nam także Król jegomość fałszywe przywileje daje?”. Gromady otwarcie zadeklarowały, że

nie będziemy tego słuchać póki nasi ludzie z Warszawy nie powrócą, a jeżeli nie powrócą, to i tyle robić i posłusznymi nie będziemy dworowi libuskiego starostwa.

³⁰ Ibidem, s. 755–670.

Od razu również rozesłano z Libuszy i Krygu posłańców po całym starostwie, aby nie podporządkowywać się listowi³¹. Zbuntowane gromady kontynuowały rekuperację gruntów i usuwanie ze wsi elementów niepożądanych, a nawet odważyły się najść dwór w Rozembarku, aby wypuścić bydło, zajęte w szkodzie na dworskich łąkach³².

W końcu doszło do bezpośredniej konfrontacji z Józefem Gordonem. Dnia 19 kwietnia 1757 r. dzierżawca, jadąc z Moszczenicy do Rozembarku zastał grupkę chłopów przy podcinaniu płotów dworskich i plebańskich. Widząc to, zaczął ich strofować, na co kierujący akcją Kazimierz Bryndał odpowiedział: „a waspanu co do tego, jedź sobie waspan do domu”. Poruszony zuchwałością poddanego, rozkazał Gordon towarzyszącym mu słudze i administratorowi pojmać Bryndała i zaprowadzić do dworu rozembarskiego dla ukarania. Chłopi byli jednak szybsi. Uderzono w dzwony na trwogę i wokół dworu zebrali się mieszkańcy wsi uzbrojeni w co się dało. Widząc to, Gordon wycofał się z Rozembarku i próbował przedrzeć się do swej rezydencji w Grudnej. Grupy chłopskie, liczące jakoby 400 osób, odcięły mu jednak drogę i dzierżawca w obawie o życie musiał schronić się na plebanii w pobliskich Ołpinach. Chłopi „nie uważając na cudze dobra, na grunt kościelny żadnemu gwałtowi nie podlegający, na tejże plebanii ołpińskiej *circumcirca* otoczyli” i dopiero w wyniku „mocnej perswazji” tamtejszego plebana, a po odebraniu Kazimierza Bryndała, odeszli. Część chłopów proponowała wszakże, aby pochwyć Józefa Gordona i związane go dostarczyć do Warszawy przed sąd królewski. Odezwały się także głosy, że „gdyby go byli uchodzącego w polu dogonili, kosę lub siekierę w nim by byli utopili”. Uzbrojona grupa wróciła zatem do Rozembarku, strzelając na wiwat z flint i udała się do karczmy, odgrając się karczmarzowi, który w obawie o życie porzucił dobytek i uszedł ze wsi. Następnie chłopi dokonali niszczenia płotów dworskich i plebańskich, zmusili karbowego do oddania im kluczy do spichlerza, w końcu naszli dwór i odebrali kozuch jednego z nich, zajęty przez administratora za dług. Jakies grupki próbowały ponadto utrudnić Gordonowi powrót do dworu w Grudnej, czatując na niego na obu wiodących doń gościńcach. Nazajutrz zaś rozembarscy

³¹ Ibidem, s. 755–763, 814–815.

³² Ibidem, s. 925–928.

buntownicy udali się do Rzepiennika Suchego, aby i tam dokończyć akcji rozrzucania płotów³³.

Atak na Józefa Gordona oznaczał praktyczny początek czegoś, co na siłę można by nazwać „powstaniem chłopskim”. W każdym razie zwierzchność dworska prawdopodobnie utraciła resztę autorytetu i kontroli nad dobrami libuskimi. Chłopi natomiast już bez przeszkód zaczęli zaprowadzać w starostwie własne porządki. W tej sytuacji Lubomirska i Gordon zdecydowali się na pacyfikację starostwa przy pomocy wojska.

Interwencja wojskowa

Pod koniec czerwca z Krakowa przywędrował oddział artyleryjski w sile 60 żołnierzy pod dowództwem kapitana Jana Kozickowskiego, stolnika infanckiego. Wbrew nazwie był to oddział piechoty, nie było mowy o żadnych armatach. Żołnierze starali się zaskoczyć buntowników. Wszedłszy 23 lub 24 czerwca 1757 r. na tereny starostwa libuskiego zatrzymali się w najdalej na zachód wysuniętym Rzepienniku, rozgłaszając, że zdążają do Lwowa i tylko przemaszerują przez starostwo. Chłopi jednak szybko zorientowali się, jakie są ich właściwe plany. Już 25 czerwca do Rozembarku zaczęły spływać uzbrojone w improwizowaną broń grupy chłopów. Co więcej, pojawili się także poddani z sąsiednich starostw – Lubczy, Jodłowej i Dębowca, również skłóconych ze swoimi dzierżawcami.

Kiedy oddział wojskowy skierował się ku Rozembarkowi, żołnierzom zastąpił drogę tłum liczący ponoć 500 chłopów. Trzej emisariusze zapytali Kozickowskiego o cel marszu. Dowódca nie udzielił im odpowiedzi, obiecując wyjaśnić wszystko starszyźnie wiejskiej, gdy tylko się przed nim zjawi. Wojsko doszło do karczmy w Rozembarku, gdzie rozlokowało się na noc. Tymczasem chłopci otoczyli karczmę, a ich liczba wzrastała, gdyż nadciągali spóźnieni. Przed wieczorem grupa trzydziestu chłopów usiłowała dostać się do karczmy. Jednego z nich pochwycili żołnierze. Kozickowski natychmiast kazał go puścić, przykazując, aby bezzwłocznie sprowadził wójtów i przysiężnych. Ci jednak nie nadchodzili, zaś zgromadzony tłum

³³ Ibidem, s. 1003–1008.

zaczął odgrażać się, że spali karczmę. Sytuacja musiała być bardzo napięta, gdyż Kozickowski dla bezpieczeństwa postanowił wycofać się do dworu rozembarskiego, na co chłopci najwyraźniej zezwolili, gdyż obyło się bez incydentów.

W całym starostwie trwała tymczasem mobilizacja, którą – jak się wydaje – zarządzała starszyzna wsi. Jednocześnie starano się jakoś skontaktować z dzierżawcą. Wykorzystano do tego celu przypadkowo spotkanego arendarza z Rzepiennika, którego posłano do Gordona mówiąc:

żydzie, powiedz panu, jeżeli nam Wołkowicza [uwięzionego w Rzeszowie] przystawi, to będziemy to robić jak teraz robimy, a jeżeli nie przystawi, to nic robić nie będziemy. A patrzaj, że to tu są wszystkie gromady, że ci to jednostajnie każą wszyscy powieść, a jeżeli nas będą ci żołnierze grassowali, to my będziemy dwory grassowali, i że go [dzierżawcę] samego między siebie weźmiemy, a choć i kommisja zjedzie, to do niej nie stanimy, póki nam Wołkowicza nie wypuszczą, gdyż nam tak w Warszawie rozkazali żebyśmy się bronili i przy swoich prawach utrzymywali³⁴.

Tego samego dnia delegaci gromad oblatowali w grodzie bieckim suplikę skierowaną do Gordona o usunięcie żołnierzy ze starostwa, jako że poddani przecież nie buntują się, tylko trzymają się dekretu sądu królewskiego. Suplika kończy się wezwaniem:

prosimy W. Pana naszego o to, aby nam waszmość strachy, które na nas są, z łaski swojej pańskiej oddalił, bo my się uciekać będziemy do łaski najjaśniejszego króla pana naszego, gdy waszmość tego od nas nie oddali, bo my na to nie zasłużyli, i przyszłego czasu ażebyś waszmość tego nie żałował, bo my gromada bezpiecznie wiemy, że to ci żołnierze nie są królewscy ani Rzeczypospolitej, tylko zbierani na naszą ruinę, bo w ostatku bronić się będziemy³⁵.

Spomiędzy typowych dla supliki unizonych figur stylistycznych wyziera tu jawne pogróżki.

³⁴ Castr. Biec. 380, nr 358.

³⁵ Ibidem, nr 362.

Oddział wojskowy natomiast starał się kontynuować swój marsz przez starostwo, chociaż trudno jest domyślić się, jaki był jego cel taktyczny, skoro nie podejmował prób egzekwowania posłuszeństwa od chłopów. Oddział skierował się w tym czasie ku Libuszy, zatrzymując się na jeden dzień w Bieczu. Na terenach starostwa libuskiego artylerzystom towarzyszyły uzbrojone kupy chłopów, nie spuszczające żołnierzy z oka, ale nie przeszkadzające im w marszu. Chłopi nie pozwalali jednak na jakiegokolwiek rekwizycje i gdy Koziczkowski zapragnął zająć na mijanym pastwisku świeże konie do swojego powozu, chłopi nie dopuścili do tego. Widocznie żołnierze także zbyt silnie nie napierali, bo obeszło się bez użycia siły.

Kiedy żołnierze przybyli do Libuszy, oczekiwała ich tam już grupa uzbrojonych chłopów i nie pozwoliła na rozlokowanie się we wsi, mówiąc: „pan was tu sprowadził, niech wam da we dworze kwatery”. W efekcie żołnierze zakwaterowali się we dworze libuskim. Przebywali tam około pięciu tygodni, skutecznie blokowani przez uzbrojone grupy chłopskie. Mimo że niemożliwe było utrzymanie takiej mobilizacji, jak w pierwszych dniach konfrontacji z żołnierzami (Frančić szacuje siły chłopskie w tym momencie na ok. 1000 osób), chłopom udawało się utrzymać ścisłą blokadę oddziału. W rezultacie żołnierze po prostu przez pięć tygodni objadali dworską spiżarnię, nie próbując dokonywać rekwizycji w Libuszy, nie mówiąc już o jakiegokolwiek egzekucji posłuszeństwa gromad wobec dzierżawcy i starościny.

Nie widać u żołnierzy właściwie żadnej woli walki z chłopami. W momencie, gdy poddani libuscy okazali swą determinację i siłę, wojsko zupełnie straciło ochotę do prowadzenia egzekucji. Wedle rozkazu oddział miał stacjonować w starostwie libuskim osiem tygodni. W sumie spędził w nim tylko około pięciu, gdyż nadszedł ordynans nakazujący mu powrót do Krakowa, wydany zapewne pod wpływem Gordona, który i tak stracił 2200 zł na prowiantowanie żołnierzy z dworskich zapasów.

Oddział wycofał się zatem na początku sierpnia. Kapitan Koziczkowski postanowił przy tym wracać nie przez tereny starostwa libuskiego, ale najkrótszą drogą opuścić zbuntowane obszary, udając się do wsi Zagórzany, będącej własnością konwentu tynieckiego. Chłopi zagórzańscy (nie bez udziału i dzierżawcy wsi), obawiając się jednak zakwaterowania żołnierzy na noc, zmobilizowali się i blokowali przemarsz oddziału, starając się zepchnąć go na inny trakt, omijający wieś. Żołnierze musieli z bronią w ręku

torować sobie drogę i było to najbardziej dramatyczne zajście w dziejach interwencji wojskowej w starostwie libuskim, mimo że doszło do niego już poza granicami zbuntowanej królewskiej. Kiedy wycofujący się oddział Kozickowskiego minął Ciężkowice, chłopci upewnieni o swoim zwycięstwie zaczęli strzelać na wiwat. Uzbrojone grupy, wracając do domów, naszły po drodze wójtostwo pułkownika Sztambacha w Rzepienniku Marciszewskim, wspierając tamtejszych buntowników³⁶.

Bezkrwawe odparcie egzekucji wojskowej oznaczało, że starostwo libuskie praktycznie uniezależniło się spod jurysdykcji dworskiej. Ten okres, który według Franćicia trwał do końca 1757 lub początków 1758 roku³⁷, jest szczególnie interesujący dla refleksji nad tym, w jaki sposób chłopci zagospodarowali władzę odebraną dworowi. Zastanawia również fakt, że wywalczoną przewagę dali sobie tak łatwo i szybko odebrać. Pomiędzy sukcesem powstańczym gromad latem 1757 roku a wyrokiem komisji z grudnia 1758 r., który ostatecznie spacyfikował starostwo, nie zaistniał żaden wyraźny, dramatyczny fakt powodujący rozbięcie chłopskiego ruchu. Mamy tu do czynienia raczej ze stopniowym jego rozpadem, którego fazy są trudno dostrzegalne.

Oto wiosną 1758 r. Gordon podjął nową próbę wymuszenia posłuszeństwa gromad; sprowadził:

ludzi swywołych, Rusinów, z różnymi orężami, z strzelbą, pałkami, siekierami, widłami żelaznymi – którzy zbytki i ekscesa – czynią, ludzi rozganiają, rzeczy różne zabierają, one w karczmach, browarach zostawiają, trunki na te fanty zabrane piją.

Gromady, które parę miesięcy wcześniej zmusiły do odwrotu regularny oddział wojskowy, na agresję zwyczajnych mętów społecznych odpowiedziały tylko manifestacją do ksiąg grodzkich³⁸. Nawet miejscowy organista zwracał uwagę chłopom w karczmie: „co to sobie dajecie Rusniakom grassować po wsi?”³⁹. Być może trzeźwianość na chłopów libuskich podziały zająścia

³⁶ AL 693, k. 17.

³⁷ Franćić 1957, s. 529.

³⁸ Castr. Biec. 267, s. 584.

³⁹ AL. 693, k. 19v.

w sąsiednim starostwie dębowieckim, gdzie we wrześniu 1757 r. (a więc zaledwie w miesiąc po wycofaniu żołnierzy z Libuszy) doszło do starcia chłopów z oddziałem wojskowym, podczas którego padli zabici i ranni – zginął między innymi przywódca rebelii Wacław Mikuś⁴⁰.

Rozprawa przed sądem asesorskim i komisje w starostwie

Tymczasem doszło do rozprawy przed sądem asesorskim dnia 18 października 1757 roku. Gromady powtórzyły swoje oskarżenia wobec starościny i dzierżawcy, dodając jeszcze uwięzienie Stanisława Wołkowicza i sprowadzenie oddziału wojskowego. Żądały skasowania dekretu zaocznego komisji sądu referendarskiego z 1756 r., powrotu do wymiaru świadczeń i robocizn z lustracji 1660 r., unieważnienia inwentarzy spisanych przez dzierżawcę, pomiaru łąnów przez geometrę przysięgłego, oddania zabranych przez dwór pustek gromadzkich, nieprzymuszania do podwód dalszych niż trzy mile i do napraw grobel i stawów. Ponadto gromady występowały o swobodne sprawowanie sądów wiejskich i prowadzenie ksiąg zapisów, o uwolnienie Stanisława Wołkowicza z więzienia i zwrot kosztów prawnych. Józef Gordon i Joanna Lubomirska oskarżali wspólnie gromady starostwa libuskiego o niestosowanie się do dekretów referendarii i nieposłuszeństwo królewskiemu listowi napominalnemu. Ponadto wnosili o skasowanie szeregu przywilejów dla wsi starostwa z lat 1470–1591 i ich potwierdzenia z dnia 29 stycznia 1757 roku.

Dekretem sądu asesorskiego przywileje te zostały zniesione, ale jednocześnie za nieważny uznano akt zaoczny komisji z 12 kwietnia 1756 r. jako „gromadom uciążliwy”. Pańszczyznę ustalono na 4 dni ciągle z łąnu (w lustracji z 1660 r. były to 3 dni podzielone na 6 półdniówek), zobowiązano poddanych do stróży i naprawy grobel oraz stawów. Pozwolono poddanym odbywać sądy i prowadzić księgi w stolicach każdego z trzech kluczów starostwa, z nakazem odsyłania do dworu spraw kryminalnych i innych poważniejszych. W kwestii przynależności ziemi odwołano się

⁴⁰ A. Owsieńska, *Masowe wystąpienia chłopów w królewskich terenach woj. krakowskiego*, [w:] *Studia z dziejów wsi małopolskiej*, s. 401–441.

do przyszłego pomiaru, który miał rozstrzygnąć kwestie sporne. Wzajemne oskarżenia o szkody, robocizny chałupników i komorników, naddawanie lub nieoddawanie robocizn itd. odesłano do przebadania specjalnie powołanej komisji, która miała zjechać do starostwa, uzgodniwszy między sobą termin w 1758 roku. Polecono jej również przeprowadzić inkwizycję w kwestii buntów i wydać w tym względzie dekret kryminalny. Stanisława Wołkowicza natomiast sąd polecił uwolnić publicznie w grodzie bieckim za poręczeniem starszyny wiejskiej. Na koniec przedstawicielom gromad, jak i całym gromadom ponowiono „glejt od potęgi i mocy tak urodzonej starościny, urodzonego dzierżawcy, jako i innych starostwa dyspozytorów”, przypominawszy jednak, żeby „spokojnie i skromnie się zachowali”, robocizny i powinności odbywali i wstrzymali się od wszelkich buntów⁴¹.

Komisja zjechała do Rozembarku 12 kwietnia 1758 roku. Wcześniej jednak, tj. 30 marca, w grodzie bieckim wydano „innotescencje” w obecności przedstawicieli Gordona i Lubomirskiej, reprezentantów gromad starostwa libuskiego oraz Józefa Lichockiego, sędziego sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, którego sprowadzono na komisję w charakterze eksperta prawnego. Zagwarantowawszy stronom bezpieczeństwa stawania do sądu, rozpoczęto rozprawę 13 kwietnia (ponieważ część komisarzy spóźniła się). Józef Gordon stanął osobiście, Lubomirską reprezentował natomiast Paweł Tynecki, stolnik bydgoski. Ze strony gromad stanęli wójtowie i przysiężni wsi starostwa. Jak wynika ze spisu osobowego tej delegacji, dzierżawca daleki był jeszcze od opanowania sytuacji w dobrach, gdyż czołowe funkcje w samorządzie wciąż pełnili pryncypalni buntownicy, tacy jak Adam Fik czy Kazimierz Bryndal. Przeciwko gromadom wystąpili także: dzierżawca wójtostwa w Rzepienniku Marciszewskim major Antoni Sztambach, plebani kościołów w Rozembarku, Moszczenicy i Ropie, oraz grupka chłopów poszkodowanych przez buntowników, w tym wyświecony wójt rozembarski Maciej Gnat. Przeciwko Gordonowi przypowiedzieli się natomiast wybrańcy i sołtysi starostwa – drobna szlachta, która również czuła się pokrzywdzona przez dwór w kwestii gruntów.

Gromady dodatkowo oskarżyły dzierżawcę i starościnę o złamanie dekretu sądu asesorskiego, jako że nie wypuścili oni z więzienia Stanisława

⁴¹ BOss., 12329, s. 112–135.

Wołkowicza i sprowadzili do starostwa „górskich ludzi”, aby krzywdzili poddanych. Komisja powtórzyła zalecenie uwolnienia Wołkowicza za poręczeniem starszyny, co nastąpić miało w grodzie bieckim 28 kwietnia. Gordon wnioskował natomiast o „przyzwoite ukaranie” poddanych za sprzeciwianie się dekretem i listom napominalnym królewskim, oraz o wypełnienie zaległych robocizn i powinności. Obie strony przedstawiły ponadto wzajemne roszczenia finansowe, które postanowiono rozpatrzyć jednak dopiero po przeprowadzeniu pomiaru gruntów. Do tego czasu miał obowiązywać inwentarz tymczasowy, który spisali komisarze i oddali – jeden egzemplarz dworowi, a drugi gromadom. Poza tym ustalono szczegóły proceduralne pomiarów gruntu i wezwano dwór, aby odstąpił „od uciążenia poddaństwa, które przy glejcie bezpieczeństwa JKM zachowujemy”, poddani mieli zaś powstrzymać się „od wszelkich wiołencji i prywatnego uzurpowania gruntów” oraz oddawać powinności według inwentarza⁴². Można zatem stwierdzić, że nie doszło praktycznie do żadnych rozstrzygnięć kwestii spornych.

Latem geometra przysięgły z Akademii Krakowskiej, ksiądz Jakub Niegowicki, dokonał pomiaru gruntów, a komisja zebrała się powtórnie w Rozembarku 1 grudnia 1758 roku i obradowała kilkanaście dni. Przyjazd komisarzy poprzedziło jednak przybycie regimentu piechoty z Krakowa w sile „ludzi gemejne czterdziestu z ober i unter officjerami do takowej kommendy należącymi”. Rozkaz wymarszu wydał 17 października sam hetman Jan Klemens Branicki, prywatnie przyjaciel Joanny Lubomirskiej, motywując, że

komisja – – z okazji zbuntowanego chłopstwa w tymże starostwieznaczona potrzebuje assistentiam militarem – – tak dla bezpieczeństwa swego, jako też dla satisfakcji judicati⁴³.

M. Frančić sugerował, że asystencja wojskowa istotnie miała na celu zapewnienie bezpieczeństwa komisji, która mogła obawiać się, że dojdzie do takiej samej sytuacji jak w sąsiedniej Jodłowej w 1755 r., kiedy to komisarze

⁴² BOss. 12329, s. 230–265.

⁴³ BOss. 12329, s. 163.

musieli uciekać przed uzbrojonymi w cepy chłopami⁴⁴. Jednak pierwszą sesję w starostwie libuskim, w kwietniu 1758 r., komisja odbyła bez wsparcia wojska. Również pomiary gruntów latem odbyły się bez incydentów, jeśli można wnosić z milczenia źródeł, mimo że brali w nich udział przedstawiciele dworu. Sprowadzenie wojska wraz z komisją w zamierzeniach Lubomirskiej i Gordona miało chyba na celu ostateczne rozwiązanie tego coraz bardziej kosztownego problemu. Poza tym przewidywano zapewne wydanie przy okazji surowego wyroku kryminalnego na przywódców rebelii, który trudno byłoby wyegzekwować bez pomocy oddziału zbrojnego.

Podstawowym zadaniem sądu komisarskiego było zatwierdzenie i podparcie autorytetem królewskim nowego pomiaru gruntów. Chłopi skarżyli się, że zastosowano niekorzystny dla nich łan frankoński zamiast chełmińskiego, jednak sąd odrzucił tę obiekcję, powołując się na zwyczaj panujący w województwie krakowskim. Obie strony przedstawiły wzajemne roszczenia finansowe z powodu strat, zniszczeń itd. Józef Gordon wyliczył swoje pretensje na zawrotną sumę blisko 200 000 zł (przypomnijmy, że arendował starostwo za 23 000 zł rocznie). Gromady obliczyły swoje straty na 27 000 zł. Sąd stanął na stanowisku zasadności żądań dzierżawcy, ale wielokrotnie zredukował jego roszczenia – do 28 889 zł i 1 grosza płatnych w trzech ratach. Również w sporze z dzierżawcą wójtostwa w Rzepienniku Marciszewskim i z plebanami okolicznych kościołów gromady musiały się uznać za pokonane i wypłacić odszkodowania.

Gwarancją trwałości dekretu i spacyfikowania starostwa był jednak wyrok kryminalny wydany na przywódców buntu, z których paru wciąż pełniło prominentne funkcje w samorządach wsi. Opierając się na inkwizycjach wywiedzionych z okazji pierwszej komisji w 1755 roku, jak i nowych, poprzysiężonych przez świadków przed bieżącą komisją, pięciu najaktywniejszych przywódców buntu skazano na karę śmierci przez ścięcie mieczem, mianowicie: Jakuba Fugła, Adama Fika, Kazimierza Bryndala, Klemensa Słowika i Marcina Zawilińskiego;

dla większego zaś przykładu i wzruszenia pamięci, aby podobne występk i bunty nie działy się, et a similibus inni arceantur, głowy justycjo-

⁴⁴ Frančić 1954, s. 157.

wanych na palach w tych wsiach, gdzie mieszkali, przez mistrza wbić nakazujemy.

Nie wiadomo, czy wszystkie te egzekucje wykonano. Na pewno stracony został tylko Zawiliński.

Ponadto za godnego śmierci komisja uznała Stanisława Wołkowicza, któremu jednak darowano życie, mając wzgląd na fakt, że odsiedział już w więzieniu rzeszowskim blisko półtora roku. Skazano go na kolejny rok i sześć tygodni turmy w ratuszu bieckim, a potem miał zostać przez kata wyświecony ze wsi. Sześciu najaktywniejszych uczestników pogoni za Józefem Gordonem 19 kwietnia 1757 r. skazano na kary paru miesięcy więzienia i 150–200 plag. Kilkunastu kolejnych chłopów, głównie przedstawiciele starszyny wiejskiej w okresie rebelii i posłów gromadzkich do Warszawy, miało otrzymać od 50 do 100 plag różgami. Dekret kończy się takim wezwaniem do poddanych

aby swojej jurysdykcji byli posłuszni według dekretu sądów asesorskich i niniejszego, robocizny odprawiali, daniny oddawali, pokój na potym, skromność i posłuszeństwo przyzwoite czynili, przykazujemy, wszelakich buntów i konspiracyi podobnych pod takowemi lub surowszemi karami obwieszczonemi zabramiamy mocą dekretu naszego⁴⁵.

Po wydaniu tego dekretu następuje kompletna cisza w źródłach. Gromady libuskie nie próbowały się odwoływać do łaski króla, nie ma również żadnych przekazów o minimalnym choćby oporze chłopów przy wprowadzaniu postanowień wyroku. Nie wiadomo nawet, czy dzierzawca i starościna skorzystali z pomocy oddziału wojskowego, asystującego grunniowej komisji. Przeciwnie, to Józef Gordon wniósł apelację od wyroku komisji do sądu asesorskiego, uznając, że niektóre jej decyzje są „uciążliwe” dla dworu starościńskiego⁴⁶.

Wydaje się, że chłopci przyjęli dekret komisji królewskiego sądu asesorskiego z całkowitą rezygnacją i pokorą. W spisany w sierpniu kolejnego roku (25 sierpnia 1759) porozumieniu Joanny Lubomirskiej z Józefem

⁴⁵ BOss. 12329, s. 265–344.

⁴⁶ Ibidem, s. 346–348.

Gordonem stwierdzono, że po komisji starostwo przynosiło już znaczne dochody. Dzierżawca, który rościł sobie od starości 37 535 zł, 15 groszy i jednego szeląga tytułem strat, jakie poniósł z powodu nieposłuszeństwa poddanych, zgodził się zatem w ramach rekompensaty trzymać starostwo jeszcze przez jeden rok, do 24 czerwca 1760 roku⁴⁷. Możemy tylko sobie wyobrazić, jak musiał przez ten rok eksploatować pokonane gromady, aby wyrównać sobie straty i odreagować upokorzenia doznane od chłopów.

Rebelia zakończyła się zatem klęską chłopów starostwa. Trudno bowiem jest udowodnić zasugerowaną przez M. Franćicia w jednym z artykułów tezę o związku pomiędzy buntem poddanych a oczynszowaniem wsi starostwa, które nastąpiło przed 1765 r. (jak świadczy o tym lustracja z tego roku)⁴⁸. Doszukiwanie się w proteście chłopów starostwa libuskiego „załążkowej formy kształtowania się ich świadomości klasowej” w ogóle było drogą donikąd⁴⁹. Bunt ten – ostatni tej skali na Podgórzu przed rozbiorami – stanowił bowiem przede wszystkim otoczkę procesu sądowego, odbywającego się przed sądem królewskim. Nawet gdy dochodziło do stosowania przemocy, starano się nadać jej znamiona legalizmu, a najpoważniejsze spory dotyczyły rozbieżności w interpretowaniu prawa. Tradycyjne struktury polityczne wsi, takie jak gromada, nie uległy w czasie buntu rozkładowi, przeciwnie – to ich funkcjonowanie umożliwiło mobilizację chłopów do obrony własnych interesów, a prestiż wiejskich urzędów rósł. Chłopi nie występowali przeciwko ustrojowi społecznemu Rzeczypospolitej, wręcz przeciwnie – odwoływali się do jedynej znanej im instytucji państwa, czyli do króla, jako do ostatecznego gwaranta swoich praw.

⁴⁷ Ibidem, s. 207–211.

⁴⁸ Franćić 1954, s. 159.

⁴⁹ Z tezy o klasowym podłożu buntów chłopskich zdaje się wycofywać nawet Celina Bobińska w jednej ze swych późnych książek (zob. C. Bobińska, *Wieś niespokojna. Studia małopolskie z XVIII–XIX wieku*, Warszawa 1979, s. 197–216).

Peasant Rebellion in the Royal Demesne of Libusza in 1755–1758

(SUMMARY)

During 1750s Sub-Carpathian region of Poland witnessed numerous peasant revolts. The centres of rebellion usually acted in isolation from one another, even from geographically neighbouring areas of protest. Disorders were not too intense, the use of violence occurred only rarely and rebels generally tried to give the traits of legality to their actions. One of the rebellions took place in the royal demesne of Libusza (near the city of Biecz). Local peasants came into conflict with the tenant of the demesne, Józef Gordon. The subject of the dispute was primarily an overstatement of the duties required from peasants by the tenant. In the response, rural communes sued him before the royal court and got some expressions of support from the king's officers. The discrepancies in the interpretation of the law and royal decrees led to the outbreak of violence and the tenant had to flee from his manor house in Libusza. Next, the peasants bloodlessly resisted the intervention of regular troops and the demesne got under the sole possession of the peasants for a few months. However, the movement began to weaken and eventually the peasant communes of the demesne complied with the judgment cited by the commission appointed by the king. The verdict clearly favoured the tenant and several leaders of the rebellion were sentenced to death. In fact the revolt was not directed against the social system of the Noble Republic, on the contrary – the peasants expected help from the king, as the only trusted institution of the state. When he refused to support them, they had to consider themselves as defeated.

Tomasz Wiślicz
Instytut Historii im. Tedyusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk-
mail: twislicz@ihpan.edu.pl